№ 2 WARSZAWA, 13 STYCZNIA 1924 R. ROK XI.

SIEW
DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"
ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata za I kwartał 1 złp. 25 groszy. Numer pojedyńczy 15 groszy.

Ś. p. R. M. Brzezińska a nasz ruch młodz. wiejskiej.

PRZYP. REDAKCJI. Na krótko przed świętami Bożego Narodzenia ub. r. rozstała się z tym światem zasłużona pracownica na polu oświatowem, ś. p. R. M. Brzezińska. O przebiegu jej życia i działalności społecznej pisaliśmy w świątecznym numerze „Siewu". Obecnie chcemy przedstawić Jej stosunek do naszego ruchu młodzieży wiejskiej, który w swych początkach ma b. dużo do zawdzięczenia ś. p. R. M. Brzezińskiej.

W okresie niewoli Polski wielu, bardzo wielu było ludzi gorąco miłujących kraj rodzinny. Jedni z nich walczyli o wolność i niezależność Ojczyzny i niejednokrotnie za czyny swe ginęli na szubienicach, w katorgach, po tajgach Sybiru, lub w kazamatach więziennych.

Ich czyny—jak gwiazdy ogniste przykuwały umysły, dusze i serca narodu niewolonego, budziły w niewolnikach wiarę w Wolność, budziły moc trwania.

Byli i inni bojownicy, których serca miłujące wolność świeciły spokojnie i jasno, jako to słońce życiodajne. Mieli oni gorące przeświadczenie, że choćby nawet Wolność zabłysła, to nie ugruntuje się ona tam, gdzie panuje ciemnota i zacofanie. A w ciemnocie znajdowała się olbrzymia większość narodu polskiego, bo lud wiejski w całej swej masie.

Wielu więc szlachetnych i mądrych ludzi postawiło sobie za cel podniesienie ludu wiejskiego pod względem oświatowym i kulturalnym.

Jeden z nich, ś. p. Kazimierz Promyk, dał ludowi wiejskiemu *swój elementarz*, na którym olbrzymie rzesze zdobyły klucz do skarbnicy bogactw nieprzebranych, do skarbnicy światła i wiedzy. Mieczysław Brzeziński rzucił do tej skarbnicy klejnoty nieocenione, rzucił dużą gromadę książek, w których czytelnik znalazł nietylko suchy rozum, ale i serce gorące, tryskające skrami miłowania, skrami pragnienia dni jasnych, dni lepszych.

W rzędzie tych ludzi stała ś. p. R. M. Brzezińska, zmarła 11 grudnia ubiegł. roku, która jednocześnie miała zawsze zwrócone oczy w stronę dziatwy i dorastającej młodzieży wiejskiej. Najmocniej uwydatniło się to w pismach dla dzieci i młodzieży, które stale redagowała w postaci dodatków do gazety, przeznaczonej dla starszych.

Tą drogą wychowywała młode pokolenie. I nie zawiodła się. Na krótko przed wojną, na krótko przed śmiercią ś. p. Brzezińskiego, z najrozma-

itszych zakątków kraju—w piśmie dla starszych, które ś. p. Brzeziński redagował, zaczęły się odzywać głosy samodzielne tych, którzy zaczynali kształcić się na „Rozrywkach” redagowanych przez ś. p. Brzezińską i z książek Jej Męża.

Były to głosy świeże, pełne ognia i wiary w swe siły.

Gdy gromada młodych wyraźnie się uwydatniła, powstał plan stworzenia pisma młodzieży dorosłej i dorastającej.

I choć już latami sterana i śmiercią swego męża przygnębiona — ś. p. Brzezińska z uporem tę myśl rozwija w oparciu o tę gromadę młodych.

Jako wychowawczyni zdaje sobie sprawę, że w tej chwili wysuwa się sprawa młodzieży dorosłej, a więc nie chce patronować i dla młodzieży tej coś stwarzać w formie gotowej, ale wciąga tę młodzież do czynu i wspólnie ten czyn z nią stwarza.

Wtedy to poznałem osobiście ś. p. Brzezińską, gdy w Jej prywatnem mieszkaniu zaczęła wychodzić „Drużyna”, gdy od czasu do czasu zbierały się mniejsze lub większe gromady młodzieży, aby radzić, aby wspólne dzieło rozwijać i potęgować.

I radowało się Jej *serce*, że nareszcie doczekało się tych dni, kiedy do pracy oświatowej na wsi staje już sama wieś, staje młode pokolenie ludu wiejskiego.

Obok tych promieni radości przemykały się jednak i cienie smutku.

Młodość jest zawsze obrazem zmagań się wewnętrznych, szamotań nieustannych, porywów płomiennych.

Tak jest wogóle z młodzieżą.

A cóż dopiero mogło być w dniach niewoli?

Gdy w gromadzie, skupiającej się wokół Niej, wrzało i kipiało, gdy zaczęły się zarysowywać różnice poglądów na pracę—bolało to Serce, w pracy rozmiłowane, czy aby ta praca z takim trudem zapoczątkowana nie rozpryśnie się bezowocnie.

I ten lęk, który zatargał gorącem sercem ś. p. Brzezińskiej, najlepszym jest wyrazem umiłowania młodzieży wiejskiej, jej dążeń i ideałów.

Ale nie rozprysły się bezowocnie wysiłki ś. p. Brzezińskiej. Ziarna rzucone Jej ręką—owocują dzisiaj bujnie.

Nasza organizacja wiele ma do zawdzięczenia Tej pracownicy Bożej, która nie dla ambicyj osobistych, ale dla zadośćuczynienia potrzebie wewnętrznej, płynącej z umiłowania ludu wiejskiego — szła poprzez puste ugory i pełną garścią czyste ziarna rzucała.

To też aby dać wyraz wdzięczności swej, Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej w ub. r. zaprosił Ją na Matkę Chrzestną Sztandaru.

W odpowiedzi na zaproszenie pisała wówczas:

„Głęboko wzruszona jestem zaproszeniem Waszem na matkę chrzestną Sztandaru Waszego—mnie, starą, zeszłą już z pola. Wdzięczną Wam jestem niewypowiedzianie i niewypowiedzianie mi smutno, że wziąć udziału w tej tak wzniosłej i miłej uroczystości nie mogę.

Raczcie przyjąć natomiast błogosławieństwo moje i życzenia z głębi serca pochodzące, aby Sztandar Wasz Młodzież Polską wiódł drogą nieomylną Dobra, Piękna, Miłości”.

Trzeba sobie zdać teraz sprawę, że w okresie wolności Polski dzieło, Jej rękoma zapoczątkowane, wzburzone samo w sobie u tamy zagadnień życiowych, dwoma korytami popłynęło.

Wyrazem tego jest Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej z „Siewem“ —i „Drużyna”, wydawana przez Centralne Tow. Rolnicze.

I tu, i tam są ludzie, którzy niegdyś razem ze ś. p. Brzezińską współpracowali.

Nie znam przyczyn, dla których ś. p. Brzezińska nie mogła wziąć udziału w uroczystości poświęcenia Sztandaru naszego.

Głos serca mi jednak mówi, że to *Serce Dobrej Matki* u schyłku swego żywota nie mogło robić wyróżnień jednych od drugich. Jednako były miłowane obydwa kierunki pracy z jednego źródła płynące. Z głębi serca Matczynego wypłynąć mogło w odpowiedzi tylko to błogosławieństwo i życzenia, aby nasz Sztandar, któryśmy

święcili, wiódł nas drogą nieomylną, drogą Dobra, Piękna, Miłości.

Błogosławieństwo i wskazania ś. p. Brzezińskiej tysiączna rzesza młodzieży wiejskiej na swym Zjeździe w 1923 roku przyjęła z synowską czcią i wdzięcznością serdeczną.

I nie zejdziemy z jasnej drogi Dobra, Piękna i Miłości, nie przyćmią nam jej zmagania się kierunków politycznych, jeno kroczyć tą drogą będziemy wciąż naprzód, ku wyżynom światła i wiedzy, poprzez które stawać się będziemy dobrymi obywatelami kraju, dobrymi budowniczymi, zakładającymi trwałe, nienaruszalne podstawy wolności i szczęścia swej Ojczyzny.

Kornie chylimy czoła nad świeżą mogiłą, w której do snu wiecznego złożono utrudzona życiem pracownicę sercu naszemu bliską.

Śpij spokojnie w wolnej już ziemi swych ojców, za którą cierpiałaś i dla której pracowałaś od zarania dzieciństwa swojego!

Józef Niećko.

Listy Włóczykija.

„O takie głupstwo!"...

(C. d.).

„bo jak żyć bez przyjaciela,
a mieć ich trzech, to też nie
grzech".

Nauczycielka z Helą, otoczone gromadą młodzieży i starszych, długo jeszcze rozprawiały o tem, jak w innych okolicach młodzież organizuje się, zbiera i wspólnie pracuje, albo zabawia. W całej rozmowie najczęściej zabierał głos Walek, no i Klimek, który trzymał ze sobą skrzypce i od czasu do czasu brzdąknął palcem na pozostałych strunach. Ostatecznie uradzono, że w następną niedzielę zbiorą się wszyscy zaraz po kościele i założą Koło Młodzieży. Pożegnawszy zebranych, nauczycielka i Hela opuściły duszną izdebkę i skierowały się w stronę szkoły, mieszkały bowiem w sąsiedztwie. Natychmiast wysunął się Walek, za nim Klimek, i chociaż szli tuż za niemi — nie śmieli się zbliżyć, gdyż nie wiedzieli, od czegoby tu należało zacząć rozmowę. Już Walek odchrząknął po cichu i chciał coś powiedzieć, gdy wtem Hela, przystanąwszy, zawołała:

— Oj, proszę pani, zapomniałyśmy o najważniejszem.

— A o czem? — zapytała zdziwiona nauczycielka, przystając również.

Chłopcy z konieczności przyłączyć się musieli.

— Zapomniałyśmy jeszcze powiedzieć kolegom o kursie rolniczym pod Warszawą.

— Ach, prawda, ale to się jeszcze zdąży powiedzieć w niedzielę.

— A ja mówię, że szkoda będzie gadać — ozwał się w ciemności jakiś nieznany głos męski.

W tej chwili podszedł pomocnik pisarza gminnego i poufale witał się z nauczycielką i Helą, usiłując jednocześnie rozpoznać ich towarzyszy.

— A dlaczego ma być szkoda?— zapytała Hela.

— Bo wiadomo, że i tak ze Śliwkowa nikt do szkoły nie pojedzie.

— E, zdaje mi się, że pan zbyt czarno patrzy na te sprawy—wtrąciła nauczycielka.

— No, to panie zobaczą, kto będzie miał rację, a tymczasem mówię, co wiem.

— Ale skądże pan tak wie?

— Ba! Czym to ja dziś przyjechał do Śliwkowa? Czy to nie wiem, że nasze chłopstwo brałoby grunta i chciałoby mieć ziemi więcej, niż księża poznańscy, ale nauczyć się gospodarzyć na tej ziemi—to niema kto! Ale z chłopem do szkoły rolniczej, to jak ze psem do jeża. A tłumaczyć mu, żeby wysłał syna na naukę, to tyle będzie pociechy, co z pisania kijem na wodzie.

— Czy to pan pomocnik szlachcic z folwarku albo jaki agitator, że tak na chłopów wygaduje? — wtrącił się Walek.

— Ciekaw jestem, czy też pan Straszak pojedzie na kurs, chociaż sam chłop i broni honoru chłopskiego?

— Mnie, jak mnie, ale panu toby się bardzo przydało jechać gdzie na

jaki kurs początkowy—syknął złośliwie Walek.

— Wara odemnie takiemu, co sam niczem nie jest! — wrzasnął pomocnik.

— Wiedz pan, panie ładny, że mam z wojska świadectwo felczera, a pan żadnego znikąd nie ma.

— Ja gwiżdżę na takie świadectwo! Felczera chce udawać, bo był w szpitalu posługaczem!

— O, pan musi nieraz cienko gwizdać, skoro, jak wiadomo, nie potrafi nawet przepisać porządnie z jednego papieru na drugi — cedził przez zęby Walek.

— Ależ, panowie, skąd ta awantura i poco? — odezwała się nauczycielka.

— Ja nie zniosę, żeby mi takie prostactwo urągało i to w pani obecności.

— A niech się pani, z łaski swojej, zapyta tego „uczonego", gdzie też on kończył uniwersytet albo gimnazjum?— szydził Walek.

Ale nauczycielka była zbyt sprytną, ażeby mogła dopuścić do awantury, albo żeby samej kłaść palce między drzwi, t. j. mieszać się do ich kłótni. Wiedziała przecież dobrze, że pomocnik zły jest na Walka od czasu, gdy go spotkał u niej przybyłego po książki.

Dla ścisłości jednak dodać należy, że to samo myślał i mówił o pomocniku nauczyciel z Gorzkowic, który się również kochał w tejże nauczycielce, a który uważał pomocnika za skończonego idjotę i wstydził się nawet rywalizować z nim. Z drugiej zaś strony tenże nauczyciel był lekceważony i „wystawiany do wiatru" przez owego studenta, który w swoim czasie miał nieszczęście napisać znany nam już wiersz powitalny na cześć ks. biskupa—sufragana. Każdy z wymienionych młodzieńców miał swój kącik w sercu ładnej nauczycielki, odpowiednie miejsce przy stole i w szatni, a to dzięki temu, że każdy z nich górował nad trzema innymi jakąś specjalną zaletą. A więc: student zawsze „choć goły, lecz wesoły" bywał najdowcipniejszy, no i w największych nadziejach na przyszłość; nauczyciel, „najpoważniejszy kandydat na męża w teraźniejszości" — był posiadaczem tabaczkowego żakietu i dwóch nieokreślonej barwy kapeluszy, które w razie zimna wkładał na głowę jednocześnie (jeden na drugi!), a przytem dostarczał jej drzewa na opał; pomocnik kochał ją najgoręcej, przytem miewał dobre czekoladki, ilekroć otrzymał pensję lub dodatek oraz przynosił jej listy, przed każdym zaś odjazdem towarzyszył jej do stacji i niósł za nią plecak lub kosz, a niekiedy i jedno, i drugie; Walek odznaczał się tem, że był „choć głupi, ale zdrów" i całkiem dorodny. Otóż i teraz, ponieważ stali już przed szkołą, nauczycielka zerknęła filuternie na pomocnika, a podając mu rękę, szepnęła coś, czego Walek nie dosłyszał, ani nie zauważył. Walkowi zaś, mocno uścisnęła dłoń, czego znowu nie zauważył pomocnik. To też każdy z nich rad był z odniesionego zwycięstwa nad przeciwnikiem i, skoro tylko pożegnali Helę, rozeszli się w różne strony.

(C.d.n.) *Włóczykij.*

Jak w Polsce rozwija się produkcja pięciu najważniejszych ziemiopłodów?

Przyp. Red. Polska jest krajem rolniczym. Jednak stosunki w naszem rolnictwie pod wielu względami wymagają ulepszenia i poprawy. Młodzież wiejska, która osiądzie na roli, musi się zawczasu zapoznać ze stanem rolnictwa nietylko koło siebie, ale w całym kraju. W tym duchu zapadły uchwały na ostatnim Zjeździe naszym w Warszawie, więc Koła Młodzieży powinny uwzględnić wyraźnie ten dział pracy w działalności swojej, a „Siew" w miarę możności przychodzić będzie z pomocą przez podawanie artykułów z tego zakresu.

W pierwszych latach naszej niepodległości ludność, żyjąca po miastach, odczuwała szczególniej dotkliwy brak wszelkiego rodzaju produktów żywnościowych. Długotrwała wojna oderwała od pracy setki tysięcy rąk, zmniejszając tym sposobem produkcję. Jeżeli do tego weźmiemy pod uwagę zniszczenie, jakiego dokonały bezpo-

średnio działania wojenne, to zdaje się otrzymamy dosyć wyraźny obraz ówczesnego stanu aprowizacyjnego w kraju.

Na zubożenie kraju daleko mniej trzeba było czasu, niż na jego podźwignięcie.

Załączone do niniejszego artykułu tablice statystyczne, do których materjał liczbowy został zaczerpnięty ze sprawozdań Głównego Urzędu Statystycznego, wyraźnie dowodzą, jak to nieodrazu dało się osiągnąć plony odpowiadające plonom przedwojennym.

TABLICA I [1]). **Przestrzeń zasiewów w hektarach** (1 hk.=1,8 mrg., blisko 2 mrg.)

Rok gospodarczy	Pszenica	% *)	Żyto	%	Jęczmień	%	Owies	%	Ziemniaki	%
1911—13	1.328.908	100	4.865.024	100	1.221.693	100	2.631.096	100	2.301.406	100
1919/20	724.632	54,5	2.928.181	60,2	786.631	64,4	1.666.714	70,4	1.643.657	71,4
1920/21	842.600	63,4	3.576.400	73,1	983.100	80,3	1.917.100	72,8	1.933.000	83,9
1921/22	1.037.531	78,1	4.382.124	90 4	113.513	91,1	2.313.947	87,9	2.146.031	93,2
1922/23	1.017.300	76,5	4.644.800	95,8	1.199.400	98,2	2.515.000	95,6	2.279.200	99,0

Tablica ta (I) pokazuje, w jakim stosunku zwiększał się obszar uprawy poszczególnych ziemiopłodów. Należy tu zwrócić uwagę, że obszar uprawy naogół jeszcze nie dorównał przedwojennemu. Najlepiej pod tym względem przedstawia się uprawa ziemniaków, gdyż obszar ich zajmuje 99% przedwojennego. Następnie jęczmień—98%, po nich następuje żyto — 95,8%, owies—95,6%, a ostatnie miejsce zajmuje pszenica, bo 76,5%, dlatego też jest stosunkowo najdroższa.

TABLICA II [1]). **Produkcja zbóż w Polsce w centnarach metrycznych** (244 funty).

Rok gospodarczy	Pszenica	%	Żyto	%	Jęczmień	%	Owies	%	Ziemniaki	%
1911—13	17.282.300	100	57.388.600	100	15.843.900	100	28.133.000	100	245.880.000	100
1918—19	6.189,086	35,8	18.710.549	32,6	8.397.003	53,0	18.723.290	66,6	180.963.439	73,6
1920—21	10.181.200	58,9	42.582.036	74,2	12.237.167	77,2	21.814.163	77,5	167.995.614	68,3
1921—22	11.505.700	66,6	51.329.300	89,4	12.972.200	81,8	26.557.400	94,4	332.190.000	135,1
1922—23	13.136.000	76,7	59.965.000	104,5	16.508.000	104,2	35.948.000	127,8	287.182.000	117

Tablica II pokazuje, w jakim stosunku zwiększa się ilość poszczególnych ziemiopłodów. Przyglądając się tej tablicy, z przyjemnością spostrzegamy, że produkcja w roku bież. nietylko zrównała się z przedwojenną, ale ją nieco przewyższyła.

Łudzilibyśmy się, gdybyśmy na podstawie tegorocznych plonów przypuszczali, że w dziedzinie produkcji rolnej stanęliśmy już na stopie przedwojennej. Nie należy zapominać, że ten rok był specjalnie pomyślnym dla urodzajów, a nie każdy rok takim bywa.

Liczby przytoczone powyżej o naszej produkcji rolnej, jak zwykle liczby, trudniej działają na wyobraźnię. Chcąc czytelnikowi przyjść z pomocą, postaram się rozmiary naszej produkcji rolnej przedstawić w sposób po-

[1]) Źródła: Sprawozdania miesięczne Gł. Urz. Statystyczn. za lata 1922 i 1923.

*) Znak ten (%) oznacza wyraz „procent". 100 procent równa się całej liczbie omawianego zjawiska. Liczby mniejsze oznaczają stosunek do całości w setnych częściach. Np., żeby znaleźć 54,5% trzeba całą liczbę podzielić przez sto i pomnożyć przez 54,5 (54 i pół).

glądowy, jako bardziej działający na wyobraźnię, a tem samem pozwalający na łatwiejsze ogarnięcie całości. Ogólnie coraz więcej przyjmującą się jednostką miary ciał sypkich, a szczególniej zbóż jest tak zwany *centnar metryczny*, równy mniej więcej korcowi (waży 100 kg. = 244 funty). Sto cent. metr. wystarczy do napełnienia wagonu (o ładowności 610 pudów). Gdybyśmy wszystko wyprodukowane w roku bież. żyto zechcieli naładować w wagony, zapełnilibyśmy niem 560 tysięcy wagonów. Tegoroczną pszenicą zapełnilibyśmy 145 tysięcy wag., jęczmieniem 175 tys. wag., owsem 350 tys. wag.

Gdybyśmy następnie wagony napełnione żytem ustawili jeden za drugim tak, jak zwykle bywają ustawiane na linji, to otrzymalibyśmy linję długości 3.360 kilometrów. A musimy sobie przypomnieć, że przestrzeń dzieląca Warszawę od Wilna równa jest 429 klm.; przestrzeń tę pociąg pośpieszny przebiega w czasie 9 i pół godzin, pociąg zwykły w 14 godzin. Gdybyśmy tę ilość żyta zechcieli pomieścić w jednym wielkim śpichrzu, to śpichrz taki przy wysokości równej więk-

TABLICA III.

Produkcja najważniejszych zbóż w 1922 r. w tysiącach centn. metr.

Nazwa kraju	Pszenica	Żyto
Francja	60.057	9.553
Włochy	43.400	1.210
Hiszpanja . . .	34.266	6.945
Rumunja	21.000	—
Niemcy	18.957	53.491
Anglja	16.547	—
Węgry	12.267	5.446
Polska	11.505	51.329
Bułgarja	9.347	2.225
Czechosłowacja .	8.293	11.633

szemu murowanemu kościołowi zająłby przestrzeń przeszło 4 kilometry długą i tyleż szeroką.

Niemniej ważnem dla nas jest orjentowanie się w ilościach produkowanych zbóż przez inne kraje europejskie.

Uważne przyjrzenie się załączonej tu tabliczce (III) statystycznej pozwoli czytelnikowi zorjentować się w stosunku produkcji naszej do produkcji innych krajów i pozwoli nabrać o naszej wartości gospodarczej właściwego wyobrażenia.

Należy nadmienić, że nasza sytuacja w roku bieżącym w stosunku do roku ubiegłego znacznie się polepszyła, np. pod względem produkcji żyta wyprzedziliśmy Niemcy, a w prod. pszenicy z 8-go miejsca przesunęliśmy się na 6-te.

St. Dziubak.

Józef Weyssenhof.

Polowanie na łosia.

(Wyjątek z powieści p. t.: „Soból i panna").

Zaledwie na godzinę przed zachodem stanęli myśliwi na miejscu projektowanem, wysiedli z wózka, dobyli strzelby z futerałów i poszli pieszo do rzadkiego brzeźniaka, ograniczającego z tej strony Szepetę. Brzeźniak rósł na dość suchym garbie gruntu w kształcie wału nad brzegiem ogromnego morza Szepety. I był przed wiekami istotnym brzegiem jeziora, zarośniętego dzisiaj niezmiernym kożuchem mchów i karłowatych zagajów.

Nie żałował Michał, że tu przyszedł jeszcze przed nocą, pierwszy raz bowiem oglądał ze wzniesienia mszar tego ogromu. Pochyłe promienie słońca barwiły różowo obszar zasadniczo żółty od mchów zapleśniałych, sośniny chorej i skarlonej w krzewy, brzózek marnie żyjących z błotnych soków podłoża. Coś tam jeszcze barwiło się jaskrawiej, sino i czerwono, jak rozkrzewione macki olbrzymich polipów, albo plamy na skorupie jednego na pół ziemi rozłożonego potworu — to rozlana między krzakami powódź jagód. Miejscami, bliżej brzegu, wysepki porośnięte wyższą olchą i brzozą ośmielały jeszcze do zapuszczenia się w tę dziedzinę błotną, budziły nadzieję możliwej w niej orjentacji. Ale dalej, po krańce wzroku, zalegał bezmiar zbałwanionej dziczy, przejmują-

cej dreszczem. Czy się tam lęgną jakieś potworne płazy? Czy ludzie, którzy tam pójdą, powracają?

Tymczasem pan Benedykt, trzęsąc wzniesioną ręką nad przepaściami mszaru, oznajmiał z pogodnym łowieckim apetytem:

— Ot w tym kierunku, wiorst dwie, trzy w głąb — królestwo pardw. Pójdziem tam jutro, tylko z innego miejsca. Dzisiaj pójść na moczary w butach i frantowskich, jak u pana, spodniach— Tylko już słońce zachodzi, a nam do Czerwińskiego wiorst pięć po mylnej drodze.

Gdy się namyślali, z gąszczu brzozowego odezwało się zajadłe, grube szczekanie Cezara. — Talmont stanął, jak wryty, posłuchał chwilę, blednąc.— Aż odezwał się zdławionym szeptem:

— Chyba łoś? — Nie co innego, tylko łoś! — Panie Rajecki! kule do luf! napewno gruby zwierz...

I puścił się pędem w kierunku do



ani projektu! Ale my z brzegu i dzisiaj coś podbierzem.

Rzeczywiście wyżły, pełniąc metodycznie swą powinność, wystawiły stado cietrzewi. Z czterech strzałów padły trzy sztuki, reszta pociągnęła na mszar niedostępny. Zachęceni myśliwi wycierali żywo brzeźniak, mocząc nogi tu i ówdzie przy zapędzaniu się w niższe miejsca, nie strzelając kszyków, choć co chwila furkały z pod nosa jednego lub drugiego psa; zaledwie z łaski i pogardliwie przystawały do tak marnego ptaka.

Od pewnego czasu Cezar zapuścił się w najgęstszą brzezinę i znikł. Pomimo nawoływania do nogi, nie wracał.

— Stoi tam pewno twardo — odezwał się Talmont. — Cóż? pójdziemy? nadzwyczajnego, alarmowego głosu wyżła. Sięgał zarazem do kieszeni, wyrzucał z luf ładunki śrutowe, wpychał inne i biegł nakształt wiatraka, zerwanego z posad przez wicher. Rajecki pobiegł zrazu za nim, ale zatrzymał się. Nie miał ładunków z kulami, a gdyby je miał, nie mógłby włożyć do luf, zwężonych u wylotu.

Tymczasem w gęstej brzezinie, obok głosu psa, rozległ się ciężki, miarowy tupot i trzask gałęzi. Cały ten zgiełk posuwał się przez chwilę niewidocznie w kierunku do mszaru, aż zamigał, zarysował się, wychynął na widok łoś — rogal. Błysnęła biała „latarnia” na froncie ogromnego łba, przedpotowej struktury, ciągnącego za sobą palczaste „łopaty”, na których uwiesiło się sporo gałęzi brzeziny, przeprutej

przez gmach zwierza wysoki w przodzie, a krótki, cały streszczony we łbie koronnym i w polotnie kłusujących nogach. Jeszcze na twardym w sążnistych krokach zadnie z przedniemi nogami, lekki zaś pies galopował coraz trudniej, zapadał w błoto i rosło oddalenie między nim a łosiem.



gruncie pies zdawał się doganiać łosia, ale skoro dopadli obaj do moczarów, stała się rzecz dziwna: pozornie ciężka bestja sunęła po miękkim mszaze, jak po bitym gościńcu, krzyżując r

Świsnęła z brzeziny kula Talmonta— łoś ani zmienił kroku. Świsnęła druga bezskutecznie. Wspaniałe zwierzę mknęło dalej przez mszar, oddalając się ukośnie od myśliwych, jakby na

pokaz potężnego kłusa, z którym żaden kłus konia-rysaka się nie zrówna.

Talmont powrócił do Rajeckiego na miejsce bardziej odsłonięte.

— Ot, awantura! — wołał gorączkowo — żebym ja psa pilnował, kiedy dochodził, łoś byłby nasz.

— Może on dostał którą kulę? — rzekł Michał bez przekonania.

— Nie dostał — odrzekł pan Benedykt markotnie, — jeśliby dostał, zaraz w galop wpadłby. Taka już jego natura. — I jakże tu jego zwalić było? kroków trzysta!

— To dlaczego pan strzelał?

— Tak, dla honoru, takiego tuza nie wypadało puścić bez strzału.

Na przestrzeni równej i nisko porośniętej łoś, choć sunął bardzo szybko, nie przepadł z oczu. Znikły tylko krzyżowe błyski jego nóg ścigłych, szedł niby wpław przez ogromne morze mszaru, w ostatnim uśmiechu słońca, rudo migający przez powszechną rudość — już mglisty — różowy — zamleczony opalami.

— Ot kiedy sunie bestja taka! — zachwycał się pan Benedykt — pudów piętnaście, a na łbie samym ze dwa pudy w łopatach! A obaczysz pan, jak tam lekko iść, gdzie on sobie pomyka, niby wiewiórka! Stąpi człowiek tylko nieuważnie na ten kożuch, po pachy w ziemię pójdzie. Prawda, że jemu dobrze! racice szerokie, jak kowadła... A taki on majster do chodu!

Przeprowadzili go tęsknemi oczyma, póki dojrzeć mogli. Rajecki bardziej po malarsku, Talmont ze stanowiska raczej przyrodniczego widział ten obraz, ale obaj, urodzeni myśliwi, odczuwali głęboko urok i potęgę tej niezmiernej dziczy, co urągała ludzkiemu panowaniu, i przebiegłego zwierza, który jej królował. Z powodu piękności widoku przebaczyli ostatecznie łosiowi, że się nie dał zastrzelić.

Za kurs złotego polskiego dla składek członkowskich i dla opłaty za „Siew" przyjmujemy kurs urzędowy, o którym można się dowiedzieć we wszystkich urzędach pocztowych.

JÓZEF ZAWIRUCHA

Krzywda rozpłakana.

Z cyklu: „Zaczarowane jezioro".

(C. d.)

Wtem ponure, rozpaczne wycie psa wpiło się w wichurę, w te jęki, stękania i huczenia czarnej nocy.

Wdarło się do uszu Jakubowej, a potem kędyś w rozchlupanem jeziorze skonało.

— Oj, sumienie czyjeś się targa, samo w sobie się dławi i zadławić się nie może.

Zaczęła odmawiać modlitwę za konających. Oczy utkwiła kędyś w dali, kędyś hen dalej poza czworakiem, kędyś w obejściach folwarcznych.

I choć noc była czarna, choć wichura szalała, widziała, jak pod parkanem, tuż, tuż przy bramie, wiodącej na okólnik folwarczny, tuż obok stróżówki, kędy stary Marcin, stróż nocny, przed szarugami się chronił, stoi czarny pies. Nieznany, czarny, wychudły, słaniający się w bezlitosnych podmuchach wichury. Ziajał, powietrze ciężko chwytał i słaniał się w niemocy. Z oczu, ciętych szarugą, nie spływały łzy—pies płakać nie umie. Spływają z psich oczu dwa sznurki wody deszczowej. Patrzą jeno w tę noc czarną, wichurą i szarugą rozszalałą—lękiem niepojętym, błaganiem dziwnem, a tak serdecznem i tak beznadziejnem, że aż Jakubową coś w sercu ukłóło, że aż to stare serce zatrzepotało się nikiej ta ptaszyna w sidłach zaplątana.

A pies patrzył, aż zrozumiał beznadziejność patrzenia tego, odwrócił się od bramy folwarcznej i w stronę jeziora słaniać się począł. Niedaleko uszedł. Wichura zawyła, zaszarpała, za chudy grzbiet go chwyciła i rzuciła pod parkan w kałużę błota. Padł, przypodniósł się jeszcze na przednie łapy, łeb wyciągnął w stronę rozchlupanego jeziora i zawył rozpacznie, beznadziejnie, a potem padł w kałużę, zwinął się ruchem kurczowym w kłębuszek, za moment prężyć się począł i zdechł, zwyczajnie jak zwykle

zdychają stare, bezdomne psy zgłodniałe.

A wraz z jego śmiercią skonało kędyś w rozchlupanem jeziorze ostatnie wycie—wycie psa bezdomnego.

A tuż za parkanem, pod gęstym kasztanem, wstrząsanym gwałtownie wichurą, klęczał stary Marcin. Przykrył się sukmaną swoją starą, potadrachaną, lnianemi nićmi pozszywaną. Zaschniętą, czarną i pomarszczoną pięścią bił się z całej mocy w wychudłą pierś, czarnym włosiem porosłą, bił się w tę pierś, w której czuł duszę, czuł jakieś głosy niepojęte, jak ta szaruga jesienna szalejące.

Głowę miał obnażoną.

Kosmyki mokrych siwych włosów wicher mu targał. Ponad nim wisiała pętla przywiązana do konara kasztana. Szarpał nią wicher tak samo jak i temi zlepkami starych siwych włosów.

A gdy się podniósł, zakreślił znak krzyża świętego, nastąpił na kamień, rzucony nawprost konara, na którym chwiała się pętla, a potem pętlę chwycił czarną, pomarszczoną i drżącą ręką. Spojrzał wzrokiem beznadziejnym w stronę rozchlupanego jeziora, tak samo jak ten pies bezdomny, który teraz leży w kałuży błota i śpi sobie spokojnie.

Noc zawyła, zajęczała, a potem, jakby w samych trzewiach rozerwana, okrutnie zastękała.

A pod kasztanem, rwanym za konary tem wyciem nocy, zaciskała się pętla powroza na szyi starego Marcina. A ostatnie spojrzenie, beznadziejnością wielką pałające, konało kędyś w rozchlupanem jeziorze, w samem wnętrzu tego wycia nocy jesiennej, które też tam skonało i już się nie powtórzyło.

* * *

Nad ranem niebo trochę jeszcze popłakiwało, ale cicho było nad światem.

W izdebce swej staruszka Jakubowa leżała spokojniuśko na tapczanie i spała snem wiecznym. Zasnęła starowina życiem umęczona. A śmierć miała taką lekuchną, że nawet swego Jakuba nie przebudziła.

Płakał w kącie Wicuś.

Jakub poszedł do księdza, aby uprosić o pogrzeb na poświęconem miejscu. Drogą mruczał:

— Chyba trza będzie krowinę sprzedać! Świeć, Panie, nad jej duszą! Dobra była kobiecina...

———

Pod szopą, chroniącą wozy, pługi, brony i różne inne narzędzia, służące do uprawiania tej ziemi świętej, tej ziemi karmicielki ukochanej,—na desce leżał stary Marcin.

O świcie odciął go z powroza jeden z fornali. Z radością przecinał powróz, mrucząc:

— Ot, i konie będą mi się wiedły! Chwała Bogu, że to ja pierwszy spostrzegłem.

A gdy ciało wisielca upadło i nawznak rozkrzyżowało się na rozmkłej ziemi, jakby rozczarowany zawołał:

— Psiakrew! Cóż mi z nich przyjdzie, kiej one nie moje, jeno dworskie będą...

A potem z obrzydzeniem spojrzał na wisielca i mruknął:

— Patrzcie że się! Toć to stary Marcin.

A Marcin leży teraz i temi oczyma, któremi w sądzie patrzył na czarny krucyfiks, przeraźliwie pogląda na poddasze szopy. Usta, któremi Ukrzyżowanego całował, zasiniały. Gardło, poprzez które słowa przysięgi wychodziły—zapuchło i poczerniało.

Zadławiła chłopa krzywda i leży se teraz spokojnie na desce, na której go pan pisarz ułożyć rozkazał i jeszcze chłopakowi pilnować polecił, aby go psy, albo koty nie ponadgryzały, zanim komisja zjedzie.

W pobliżu popłakuje najmłodsza córuchna, sierota już teraz, siedemnastoletnia, dorodna dziewczyna.

Z gumna wygląda pan pisarz i mruczy sam do siebie:

— A to, psiakrew, cham jaki! Straszył, że powie, iżem ja go do tego namówił. Dziewuchy nie dał tknąć. A ot! zadławiła cię, głupi chamie, przysięga i ot co!

I spojrzał lubieżnie na dziewczynę, zacierając ręce z radości.

(C. d. n.)

Roboty w pasiece w styczniu.

W tym miesiącu zimowym właściwie w pasiece niema żadnej pracy koło pszczół, które odpoczywają w półśnie, spożywając nagromadzone przez lato zapasy miodu.

Lecz zapobiegliwy pszczelarz nie powinien spuszczać z oka swej pasieki; należy uważać, czy do którego ula nie zacieka woda z topniejącego śniegu przez daszek, czy wyloty nie są zbytnio zatarasowane zlodowaciałym śniegiem, czy przypadkowo myszy nie próbują dostać się do wnętrza uli, zwłaszcza słomianych i t. p.

Tak samo należy zwracać uwagę na pszczoły, zimujące w stebniku; jeśli nastaną dnie ciepłe, należy wnętrze stebnika przewietrzać, gdy napiera silny mróz, wentylatory (wietrzniki) szczelnie zamykać, uważać, czy w którym dniu pszczoły nie burzą się—jeśli tak, to zbadać przyczynę tego i zapobiec zawczasu ewentualnym złym następstwom.

W magazynie czy pracowni uważać na plastry, aby się myszy nie dostały do schowków z wosczyną.

Już teraz pszczelarz powinien pomyśleć o przygotowaniu tego, co potrzeba do ewentualnego rozszerzenia pasieki; więc powinien przygotować sobie nowe ule, ramki, nadstawki, naprawiać części składowe uli zapasowych narzędzi pasiecznych i t. p. W lecie na wszystkie te roboty nie staje czasu, zwłaszcza w większej pasiece; odkładanie tych przygotowawczych robót na później sprawia wiele kłopotów, a niejednokrotnie naraża na straty, zwłaszcza—kiedy przychodzi czas rójki, a tu nic nie przygotowane do osadzania roi.

Wieczory zimowe są długie, więc każdy postępowy pszczelarz powinien pewien czas poświęcić literaturze fachowej, pszczelniczej, to znaczy czytać odpowiednie gazety i książki, traktujące o pszczelnictwie.

„Bartnik Postępowy".

L. W.

POPIERAJCIE WŁASNE PISMO!

Konkurs Redakcji.

Wyznaczamy konkurs na trzy artykuły na temat kolportażu (rozprzedawania) pism i książek na wsi.

1) Co może zrobić jednostka dla rozwoju czytelnictwa pism i książek?

a) Co zrobił w kierunku rozszerzenia pism i książek autor artykułu;

b) jakie miał przeszkody;

c) jakie ułatwienia ze strony organizacji winny być stosowane, aby chętni mogli prowadzić sprzedaż pism i książek.

Do konkursu na powyższy artykuł mogą stawać *wszyscy czytelnicy* „Siewu".

2) Co może zrobić Koło Młodzieży Wiejskiej dla rozwoju czytelnictwa pism i książek?

a) Jak dotychczas prowadziło Koło sprzedaż pism i książek;

b) jakie miało przeszkody;

c) jakie ułatwienia ze strony Okręg. Z. M. W. winny być udzielane dla Kół, pragnących prowadzić kolportaż.

Do konkursu na ten temat mogą stawać wszystkie Koła Młodzieży Wiejskiej.

3) Jak powinien być zorganizowany kolportaż pism i książek w Okręgowych Związkach Młodzieży Wiejskiej.

a) Dotychczasowe doświadczenia w tym kierunku;

b) najważniejsze przeszkody;

c) jakie ułatwienia ze strony Centrali winny być stosowane dla Okręgów, pragnących prowadzić kolportaż.

Do konkursu na ten artykuł mogą stawać tylko Okręgowe Związki M. W.

Za najlepsze artykuły jako nagrody wysyłać będziemy zupełnie bezpłatnie przez cały 1924 r. po jednym egz. „Siewu". Termin nadsyłania artykułów do 15 lutego b. r.

Zabierzcie się więc raźno do pisania!

Z Polski i Świata.

Szczególne pełnomocnictwa. Po upadku poprzedniego rządu ani prawica, ani lewica polska nie mogły wyłonić parlamentarnego rządu, to zn. takiego, któryby się opierał na większości głosów w Sejmie w myśl porozumienia stronnictw, biorących odpowiedzialność za rządzenie państwem. Powstał więc obecny rząd jako bezpartyjny, pod wyraźnym hasłem *„naprawy skarbu"* i zabrał się do tego przy użyciu radykalnych środków. Gdy choroba lub gangrena rozszerza się szybko i zagraża całemu organizmowi, trzeba się nieraz zdecydować na gwałtowną operację, by ratować całość. Tak samo jest dzisiaj z państwem naszem. Niezykłe rozprzężenie finansowe i upadek naszego pieniądza zagrażają już samemu bytowi państwa. Ratunek jest konieczny i szybki. Dlatego też rząd obecny na najpierwszem posiedzeniu, zaraz, gdy się przedstawiał Sejmowi, zażądał szczególnych uprawnień w dziedzinie skarbowej. Sejm w zrozumieniu doniosłości chwili udzielił rządowi szczególnych pełnomocnictw w formie: „Ustawy o naprawie skarbu państwa i reformie walutowej". Ma ona obowiązywać przez 6 miesięcy. Artykuł 1 tej ustawy brzmi:

„Upoważnia się Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania na podstawie uchwał Rady Ministrów rozporządzeń z mocą ustaw dla przeprowadzenia sanacji skarbu i reformy waluty". Upoważnienia te w szczególności dotyczą: 1) zmian w postępowaniu w dziedzinie podatków i opłat oraz w terminach ich płatności; 2) ustalenie nowego systemu monetarnego i wprowadzenie go w życie; 3) ustalenie sposobu przejścia na nową walutę; 4) zatwierdzenie statutu Banku Emisyjnego; 5) sprzedaży państwowych przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych do łącznej sumy 150 miljonów franków złotych; 6) zastosowanie niezbędnych oszczędności w gospodarce państwowej drogą zmian w granicach konstytucją określonych.

Są to najdonioślejsze sprawy w dziedzinie skarbowej i załatwianie ich w Sejmie pociągałoby za sobą dużo czasu, kłótni i sporów pomiędzy partjami. Obecnie będzie je rozstrzygało rozporządzenie prezydenta na podstawie uchwał Rady Ministrów. Rząd ma więc wolne ręce i skuteczne narzędzie do wyjścia z ciężkiej sytuacji finansowej, otrzymał bowiem dowód niezwykłego zaufania od Sejmu, jakiego nie otrzymał żaden z dotychczasowych rządów. Sejm przelał najważniejsze uprawnienia w dziedzinie skarbowej na 6 miesięcy na rząd, a głosowały za tem wszystkie polskie ugrupowania sejmowe.

Cuda wynalazków ludzkich. Pisaliśmy niedawno na tem miejscu o telegrafie bez drutu (iskrowym). Obecnie gazety podają, że w Londynie odbył się na stacji takiego telegrafu koncert muzyczny, który był jak najdokładniej wysłuchany przez zaproszone osoby w miejscowości Middelburgu, w angielskiej kolonji w Afryce, na Przylądku Dobrej Nadziei, a więc na drugim krańcu świata. Co to więc może umysł ludzki! Dziś, co się stanie w jednem państwie, za kilka godzin rozniesie się po całym świecie. Świat więc jest jakby jednym krajem — jak głosi włoskie przysłowie,—a narody zależne są jedne od drugich. Dlatego musimy czytać gazety, książki, by wiedzieć, co się dzieje w kraju i świecie.

Rocznica styczniowa.

Zbliża się dzień 22 stycznia. Sześćdziesiąt jeden lat temu, czyli 22 stycznia 1863 roku rozpoczęło się powstanie Polaków przeciw rządowi rosyjskiemu. Naród polski zatargał wtedy krwawo ciężkiemi kajdanami przemocy. Rocznicę tej chwili Koła Młodzieży winny uczcić poważnym obchodem narodowym.

Zarząd Koła może zamówić na ten dzień nabożeństwo, w którem winni wziąć udział członkowie Koła. W czasie mszy śpiewać chórem pieśni pobożne, a po mszy zaintonować dwie zwrotki: „Boże, coś Polskę".

Zaraz po nabożeństwie, albo lepiej wieczorem winna się odbyć uroczysta wieczornica ku uczczeniu powstania. Program tej wieczornicy może być następujący:

1. Chór śpiewa hymn: „Boże, coś Polskę", albo: „Jeszcze Polska nie zginęła".
2. Odczyt o powstaniu styczniowem*)
3. Deklamacja: „Rok 1863", Wł. Syrokomli.
4. Chór śpiewa: „Idzie żołnierz borem, lasem..."
5. Deklamacja: „Pogrzeb kapitana Mayznera", J. Słowackiego.
6. Chór śpiewa na zakończenie „Rotę".

Uroczystość kończy się okrzykami na cześć powstańców 63-go roku, na cześć Niepodległej Polski. Wieczornicę dobrze jest urządzać wspólnie z miejscowem nauczycielstwem, które może bardzo wiele dopomóc. Należy również poprosić starszych gospodarzy.

Odczyt można opracować na podstawie książek Artura Śliwińskiego: „Powstanie styczniowe", Józefa Piłsudskiego: „22 stycznia 1863 roku", Marcinowskiej: „Rok 1863", Mossoczowej: „Krwawe dzieje"; Zbiorek: „Wyjątki z pamiętnika 63 roku". Ładne deklamacje znajdują się w zbiorku deklamacyj Cecylji Niewiadomskiej pod tytułem: „Z pieśni naszych", w „Lirykach patrjotycznych" Słowackiego, w „Wierszach patrjotycznych" A. Mickiewicza.

Uwaga: Ze względu na zajęcia w dnie powszednie wieczornicę można przenieść na niedzielę poprzedzającą lub następującą po 22 stycznia.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Ś. p. Stan. Filipkowski.

Ty śpisz—i nie przebudzą Cię żałobne tony
Ni unoszący się z kadzielnic dym.
Nawet bez przerwy wciąż jęczące dzwony
Ni Cię nie wskrzesi nawet święty Rzym.

Dnia 18 grudnia zmarł po dwuletniej prawie chorobie i ciężkich cierpieniach, ś. p. Stanisław Filipkowski, 18-letni uczeń szkoły handlowej w Łodzi, b. ochotnik W. P., założyciel i b. prezes Związku Uczącej się młodzieży „Świt" w Kazimierzu nad Wisłą.

Gdy przyjechał na wakacje w 1922 roku, zebrał swoich przyjaciół i przedstawił im projekt utworzenia Koła Młodzieży. Propozycja Jego została przyjęta i znalazła poparcie wśród młodzieży i dnia 2 lipca tegoż roku na pierwszem zebraniu ś. p. kolega Filipkowski obrany został prezesem organizacji. Na tem stanowisku okazał się bardzo pracowitym i dobrym kolegą, wypełniającym sumiennie swoje obowiązki i pobudzającym innych w tym kierunku. Po skończonych ferjach otrzymał na własne żądanie zwolnienie z tego stanowiska, gdyż musiał wracać do nauki. Po Jego odjeździe zaczęły się w Kole różne rozterki i była obawa że wszystko upadnie. Jednak dzięki jego radom, zapobieganiom i pomocy pieniężnej wszystko się wyrównało, a nasza organizacja się umocniła i Związek rozwijał się bardzo dobrze.

Tak minął czas jakiś. Po świętach Bożego Narodzenia w r. 1922 przyjechał ś. p. kolega Filipkowski ze szkoły, gdyż zdrowie Jego tak się pogorszyło, że uczyć się dalej nie mógł i wystąpił z V klasy .Po powrocie ze szkoły zebranie ogólne obrało go bibljotekarzem, którą to funkcję pełnił czas jakiś. Następnie wyjechał do Warszawy celem przeprowadzenia ścisłej kuracji. Powrócił do Kazimierza po Wielkiejnocy, ale czuł się znacznie gorzej, tak że prawie codzień napadały Go ataki sercowe. Mimo to funkcję bibljotekarza pełnił dalej bardzo sumiennie i ku ogólnemu zadowoleniu.

Uporządkował bibljotekę i ustanowił dla niej regulamin, który ogólne zebranie przyjęło i członkowie obowiązali stosować się do niego. Niestety, choroba zmusiła go do opuszczenia stanowiska i powtórnego wyjazdu do Warszawy. Stąd nadsyłał regularnie składki miesięczne i większe sumy jako zapomogi dla Związku. Interesując się bardzo związkiem, prosił

*) Może być pogadanka, wygłoszona przez nauczyciela, któregoś z członków lub też odczytanie artykułu o powstaniu.

Przez cały ciąg zabawy niejeden napewno z nas pomyślał: „szkoda, że niema dziś między nami pp. nauczycieli: z Mniszkowa—p. Szumejło i ze Stoczek—p. Jagosza. A że panowie ci okazali nam wiele pomocy i wiele szczerych chęci, przeto wszyscy postanowiliśmy podpisać adresy z życzeniami dla obu pp. nauczycieli i wręczyć im je po powrocie z ferji świątecznych.

Wreszcie w największem zadowoleniu z tak miło spędzonych 3 godzin w młodzieńczej gromadzie—rozeszliśmy się do domów.

Uczestnik „Wspólnego opłatka".

Z Kół Nadwieprzańskich.

Czytając „Siew", daremnie wyczekuję, aby się dowiedzieć, co słychać w naszych Kołach „nadwieprzańskich". A przecież miałyby się one czem podzielić z Czytelnikami.

Chcę Wam, koleżanki i koledzy, tylko przypomnieć, a Wy później opiszcie dokładnie, co się w Kołach dzieje.

Oto naprzykład, taki smutny dzień, jak „zaduszki", a przecież był on jakoby bodźcem dla ludzi już zniechęconych. Widziało się wtedy wielką solidarność młodzieży, która bardzo licznie przybyła na cmentarz, by złożyć ostatnią przysługę — modlitwę— tym umarłym z młodzieży, którzy mimo młodego wieku, złożyli już dowody swej pracy i poświęcenia dla dobra społecznego.

Bardzo solidarnie wystąpiło Koło Młodzieży sobieszyńskiej oraz Straż Ogniowa tejże wioski ze swoją orkiestrą na czele, do której dołączyła się Straż słuchaczy Szkoły Sobieszyńskiej. Po wysłuchaniu mszy św. wszyscy udali się na cmentarz, gdzie krótką przemowę wygłosił jeden ze słuchaczy Sz. Sob. (członek Komisji Pracy Społecznej). Przemawiał on w gorących słowach o solidarności młodzieży, o znaczeniu strażaka i jego usługach dla dobra ogółu.

Podobnie urządzono drugą, 5 letnią rocznicę w Międzyrzeczu za poległych w walkach o niepodległość narodu, którzy zostali wymordowani przez Niemców, przy rozbrajaniu ich. Tu też te same organizacje wykazały największą solidarność i te tylko zajęły się obchodem. Chociaż był to dzień roboczy, ale ludzi było nieomal więcej, jak w dni świąteczne. Po wysłuchaniu mszy św., która była specjalnie zamówiona, przed kościołem przy pomniku poległych wygłosił bardzo ładną mowę jeden z nauczycieli Szkoły Sob., zagrała orkiestra „Marsza Żałobnego", chór Szk. Sob. zaintonował „Rotę", a wtórowali wszyscy obecni.

Więc czemu to o tych rzeczach nie pisaliście dotąd do „Siewu", koledzy z tych stron? A taki przykład, jak pogrzeb kol. Niedbalskiego, na którym były wszystkie organizacje Kół i Straży! Opiszcie to, a posłużycie jako wzór innym organizacjom, które wzamian opiszą Wam coś nowego z działalności swoich Kół. Czekam teraz i pewnie nie omylę się, że już w następnych numerach naszego „Siewu" będę mógł czytać nowiny z naszych stron.

Wasz przyjaciel „Cygan".

DLA ROZRYWKI i UCIECHY

Bawmy się—pókiśmy młodzi!

Niech zatętnią życiem nasze wspólne izby—świetlice, niech zgodnym śpiewem zabrzmią chóry Kół Młodzieży Wiejskiej, a echo zbiorowej melodji niech się daleko rozlega — na pola, śnieżną pościelą okryte, na lasy, w tajemnej zadumie pogrążone.

Po sumiennej pracy na wieczornych kursach, po dorocznych zebraniach styczniowych, wreszcie po różnych odczytach, przedstawieniach — zabawmy się godziwie w swojem gronie, by osłodzić i uprzyjemnić sobie życie po szarym, nieodzownym trudzie codziennym.

Teraz jest „k a r n a w a ł", a więc czas, który ludzie od pradawnych lat obrali sobie jako porę szczególnie przeznaczoną gwoli „rozrywki i uciechy"...

tylko o składanie Mu co jakiś czas sprawozdań z działalności.

Szlachetny młodzieniec, wielki idealista nie mógł się pogodzić z tym światem i jego porządkami. Bardzo często nad tem ubolewał i skarżył się do swoich przyjaciół, mawiając nam często: „Bądźcie ludźmi i innych starajcie się na takich urabiać". Byłby może wielką przyszłością społeczeństwa, gdyby go nam bezzębna, okrutna śmierć nie zabrała. Umarł na chorobę serca, której to choroby nabawił się w czasie ofenzywy 1920 roku, służąc Ojczyźnie jako ochotnik 15-letni. Pochowany w Warszawie na Powązkach w grobach rodzinnych. Zmarł, pozostawiając w smutku całą rodzinę i przyjaciół, którzy pamięć o Nim zachowają aż do zgonu.

Cześć Jego pamięci!

Przyjaciele.

Wspólny opłatek w Kole Mł. Wiejskiej w Mniszkowie.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. Jakże uroczyście obchodzą je w każdej rodzinie! W wigilję z błyśnięciem pierwszej gwiazdki na niebie zgromadza się cała rodzina przy wieczerzy wigilijnej, tu następuje łamanie się opłatkiem i składanie sobie życzeń — podobnie jak pastuszkowie dzielili się z Małem Dzieciątkiem swą chudobą, witając Je i składając w ofierze swe czyste serca, pełne miłości. Więc i wszyscy domownicy zebrani przy wieczerzy, mając serca przepełnione radością z powodu wielkiej uroczystości, dzielą się tą radością i życzą sobie wiele dobrego.

I my, przedstawiając sobie nasze Koło jako jedną rodzinę, postanowiliśmy na jednem z zebrań urządzić „Wspólny opłatek" w pierwszy dzień świąt. Jakże ochoczo młodzież podjęła ten wniosek! Koleżanki zajęły się zrobieniem ozdób na choinkę. Ozdoby były proste, bo tylko z bibułki, papieru i słomki, ale miały dla nas większą wartość, niż błyszczące świecidełka. Jeden z kolegów raźno skoczył do lasu, uciął ślicznego „chojaczka", inni go oprawili, ustawili w szkole i przynieśli świeczki. Wszystko gotowe! Już od południa w pierwszy dzień świąt gromadka członków stroiła naszą wspólną choinkę. O godz. 5 zeszliśmy się wszyscy. Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem kolędy: „Wśród nocnej ciszy". Następnie przewodniczący Koła, kol. Kazimierz Król, w imieniu Zarządu złożył życzenia wszystkim członkom. Brzmiały one krótko i prosto, ale serdecznie: „Obyśmy się na przyszły rok zeszli tak samo, ale w liczniejszej gromadzie; oby nam starczyło sił tak ciała jak i ducha do naszej pracy na drodze do wielkiego celu—budowania Ojczyzny!". Wreszcie cały Zarząd z opłatkiem w ręku rozsypał się między członków i wśród gwaru wszyscy składali sobie życzenia staropolskie: „Wiele dobrego!".

Jakże przyjemnie było patrzeć na te rozjaśnione twarze, z których biły szczerość, radość, chęć do pracy!

Potem znowu wszyscy otoczyliśmy choinkę i popłynęły kołysanki Małemu Jezusowi. A co jedna—to ładniejsza nam się zdawała! A co jedna—to bardziej nas łączyła! Bo czyż nie spaja dusz młodych tak prosty, ale tak miły śpiew! Bo czyż nie łączy i nie porywa młodych choćby sam widok jarzącej się choinki, otoczonej gromadką barwnych głów koleżanek i odkrytych, czasami płowych, to znów ciemnych, ale prosto i śmiało w górę podniesionych głów młodych kolegów?...

Gdy mieliśmy dość kolęd, zakrzątnęliśmy się około wspólnej zabawy. Tu nasze humory i nasza niczem niewyczerpana energja znalazły ujście. Bawiliśmy się w bardzo zwykłą zabawę: w „Abecadło". Ale jak wszyscy byliśmy tem zajęci! Jaką przyjemność sprawiało nam, że możemy tak całą gromadą godziwie i wesoło czas spędzić. A czas ten płynął nam niezwykle szybko. Na zakończenie zabawy jedna z koleżanek wykupujących fant zawołała: „Niech żyje Koło Młodzieży w Mniszkowie!"—na co chór jej odpowiedział: „Niech żyje! Brawo!"

Pod koniec posłuchaliśmy jeszcze czytania bardzo zajmującego urywka z powieści Prusa p. t.: „Placówka".

A zabaw, pieśni przeróżnych tyle przecież jest znanych po wsiach! „Co inna wieś — to inna pieśń" — głosi nasze przysłowie. Powinniśmy zbierać te skarby twórczości ludowej, wlewać w nie nowego ducha i rozpowszechniać je za pośrednictwem „Siewu", który chętnie umieści opisy ładnych i ciekawych zabaw i gier.

Pieśń i zabawa niech towarzyszą naszej pracy!

———

Przepiórka.

Któż nie zna „p r z e p i ó r k i"? Rozpowszechniona jest po całej Polsce, jak długo i szeroko rozsiadły się po niej wsie i miasteczka. A już najbardziej pamiętają ją panny młode w czasie godów weselnych, gdyż najczęściej przepiórka występuje jako część składowa wesela. Można ją jednak używać do zabawy tanecznej i to w różnych odmianach w Kole Młodzieży Wiejskiej. Najbardziej rozpowszechniony sposób tańczenia przepiórki wygląda tak:

Wszyscy uczestnicy, prócz dwu, ustawiają się w dwa rzędy parami naprzeciw siebie, trzymając się za ręce. Rzędy te wykonywują niewielkie posunięcia wprzód i wtył, na nutę „Mazura". Pomiędzy rzędami jeden z grających („myśliwy") goni „przepiórkę". Gdy myśliwy złapie przepiórkę, występuje druga para i t. d. W czasie tego wszyscy śpiewają chórem głośno i żywo:

— Uciekła mi przepióreczka w proso
A ja za nią nieboraczek boso;
Trzebaby się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę schwytać?
— A schwytajże, mój syneczku, [schwytaj,
Tylko się jej pióreczek nie tykaj.
— A jakże ją, pani matko, schwytać
Kiedy się jej pióreczek nie tykać?
— Trza zastawić, mój syneczku, [sieci,
To ci sama przepióreczka wleci.

Śpiewają też bardziej żartobliwie:

Uciekła mi przepióreczka w żyto,
A ja za nią z fuzyją nabitą.
Uciekła mi przepióreczka w [proso,
A ja za nią nieboraczek boso.
Uciekła mi przepióreczka w len, len,
A ja za nią, depu, depu, hen, hen.
Uciekła mi przepióreczka w kar- [tofle
A ja za nią pogubił pantofle.

HUMOR.

Każdy o swojem myśli.

— Jak myślicie, Janie, ciężka zima będzie w tym roku?

— Oj, okrutnie ciężka, proszę pana.

— Z czego tak miarkujecie?

— Hano, z tego, że mi się stare kożuszysko na szczęt rozleciało, a nowego niema za co kupić.

Na co mu zegarek.

— Matulu, kupcie mi zegarek.

— A na co ci to?

— Ażebym dokumentnie wiedział, kiedy mi się chce jeść i spać.

Myśli „filozofa".

Małe ręce kobiety, a mocniej trzymają, niż wielkie.

My mówimy o kobietach, co nam się podoba, one zaś robią z nami to samo.

———

Wszystko rośnie na świecie, wszystko się wznosi, tylko ukłony i prośby coraz niższe.

Redaktor: Józef Niećko. Kierownik literacki: Bolesław Babski.
Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.